NRO 21
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 4 Czerwca 1828 Roku.

Jutro z powodu uroczystego Święta Gazeta Korrespondenta nie wyydzie.

I.
GRÓB RODZINY REICHSTALÓW.

Powieść Oryginalna z dzieiów woyny trzydziestoletniéy.

(Ciąg dalszy)

7.

Nowy iego towarzysz nakształt czarnéy chmury,
Smutny iak noc iesienna: iak xiężyc ponury,
Uśmiech opuścił usta, tylko zapał w łonie,
Tylko dzika chęć zemsty w zgasłych oczach płonie.

Bezimienny.

Piętnaście lat iuż było upłynęło od sławnéy bitwy Pragskiéy. Wiele odmian tymczasem zaszło w Niemczech ciągle mieczem i ogniem pustoszonych. Cesarz Ferdynand z początku doszedł do naywyższego szczytu potęgi, poskromił buntuiących się panów, starł dumę królów i xiążąt. Wielkich wodzów liczył w swoich woyskach: Tyllego, Xięcia Bernarda Bawarskiego, ale nadewszystkich wznosił się Wallensztevn, Wallensztevn postrach i śmierć Protestantów. Mnogie iego zwycięztwa nadgrodził Cesarz zaszczytami i mnogiemi dary. Hrabia Wallensztevn dostał łupem część kraiu xiążąt Meklemburskich, a późniéy mianował go Admirałem morz północnych i Xięciem Frydlandzkim. Jednak po tylu świetnych czynach coraz wzrastaiąca naszego bohatyra duma i przyczyna którą dał do woyny z Gustawem Adolfem, znienawidziła go w oczach Ferdynanda. Utracił dowództwo. Pogardził pyszny Wallensztevn obmowami nieprzyiaciół zazdrosnych nieśmiertelnéy chwale, ale zarazem otworzył serce zemście, którą miał nasycić zrzucaiąc z tronu Cesarza i zasiadaiąc na iego mieyscu.

Pomimo iednak tych niechęci, przyiął ieszcze raz Xiąże Frydlandzki dowództwo nad woyskiem Cesarskiém i pośpieszył uratować chylące się iuż ku upadkowi Państwo.

Zwycięztwa Gustawa Adolfa, wszystkich przeraziły strachem, ale to właśnie obudzało męztwo Wallensztevna. Wystąpił więc w pole i spotkał się ze strasznym przeciwnikiem. Niepewne zwycięztwo, raz iednéy, znów drugiéy sprzyiało stronie. Ale nakoniec w krwawym boiu pod Lutzen starł się z całą swoią potęgą bohater Cesarstwa z bohaterem wolności. Gustaw Adolf zginął na polu sławy. — Odtąd nie upatrywał iuż nikogo Wal-

lensztеyn, z którymby się mógł pomierzyć. Wrócił więc do dawnego zamiaru i rozgniewany postępowaniem Cesarza, pracować usilnie zaczął nad iego upadkiem. Cesarz nie zwiódł się na zamysłach Wallensztеyna, i powtórnie okrył go swoim gniewem. Zemsta naygwałtownieysza zapaliła serce bohatera, i przyciągł zagubę dumnego Pana, zawdzięczaiącego niełaską zbawienie Niemiec i utrzymanie tronu.

Opuścił woysko Cesarskie, a ze swoiém własném i z dworem mogącym Wiedeńskiemu się równać, osiadł w Egrze. Zamieszkał w zamku tego miasta wystawionym na niebotycznéy górze. Ztąd iak orzeł bystremi spoglądał oczyma na całe Niemcy, śmiało wpatrywał się w słońce panuiące nad niemi, w słońce świecące przez iego zwycięztwa, i ściskał już szpony na iego zagubę. Właśnie w ówczas kończył się rok 15sty od bitwy pod Pragą stoczonéy i od czasu, w którym Pułkownik Wallensztеyn pierwszy raz poznał Egrę.

Wracaiąc do tego miasta Wallensztеyn zaledwo przypomniał sobie zdarzenia, których niegdyś był tu świadkiem. Tyle bowiem przypadków, tyle zdarzeń widział od tego czasu, że śmierć Minny, rozpacz iéy oyca, poiedynek z bratem, iak przez mgłę mu się przypominały. Ale kiedy uyrzał na wgórku dom Astrologa, kiedy poznał wieżę z któréy Adalbert de Reichstal prorokował mu przyszły zawód, wzruszyło się iego serce i ledwo że łza nie zabłysła w oku. Ważne sprawy w późnieyszych dniach zachodzące, nie dały mu czasu spytać się o Astrologa. Cały dzień bowiem dwieście paziów wprowadzało lub wyprowadzało od Xięcia Frydlandzkiego, Xiążąt, Panów i Posłów ze wszystkich niemieckich krain. Ci mu swe hołdy przynosili, ci dary pod iego składali stopy, tamci przybywali taiemnie się z nim naradzić, inni wypr..eni przez dwór Wiedeński zdradząc wielkiego męża przychodzili, a pochlebiaiąc iego dumie śledzić skryte zamiary i knuiące się na Ferdynanda spiski. Przyymował wszystkich Wallensztеyn z dumą Panuiącego. Dworzanie lśniący się złotem i srebrem, wprowadzali Posłów do szerokiéy sali zamku Egierskiego. Tu czekał na nich zbawiciel Cesarstwa. Na wysokim tronie siedział z twarzą zasępioną. Ręka nayczęściéy spoczywała na rękoieści bogatego pałasza. Odpowiadał krótko na przełożenia, a często ruchem głowy lub skinieniem ręki wolę swą oznaymiał i rozrządzał narodami i królestwy. Ponurym wzrokiem spoglądał na otaczaiących, ale tym wzrokiem zgłębiał duszę każdego, czytał na twarzach poruszenia serca i wyśledzał naymnieysze duszy uczucia. Jednéy zdrady nie mógł poznać, bo iéy się nie bał, bo nie zadawał sobie nawet pracy do iéy wykrycia. Nie lękał się bowiem zdrayców, nie lękał się nayzaciętszych wrogów. Ufny w swoię gwiazdę pogardzał ludźmi i iak gdyby sam nie był człowiekiem, nie chciał się zniżać aż do nich. Wiek i podjęte trudy swe piętno na iego twarzy wyryły. Blade lica, ścięte usta, smętne oczy, nie zgadzały się z pysznym ubiorem. Ale Wallensztеyn był zawsze wielkim, i wola iego iakby piorun rzucony z niebios, wszystko przynaglała, a opieraiących się druzgotała.— Nie namowami, nie podarkami, nie pochlebstwem postępował do swego celu, ale przewagą, ale sławą nabytą przez wieloletnie zwycięztwa i woyny. Ciało już iego osłabło, siły osłabły, ale rozum wszystko podgarniaiący pod siebie, nie zagasł. Owszem rozwiiał się w całéy swéy mocy, z nową trudnością nowe wynaydował sposoby, i wszystko prze-

zwyciężaiąc torował sobie drogę do potęgi i chwały. Drżeli wszyscy przed bohaterem, nikt iawnie podnieść miecza nie śmiał na niego i w ciemnościach tylko nocy, ostrzyły się sztylety maiące ugodzić w piersi Xięcia Frydlandzkiego. Na około niego stali zbroyni męże w ozdobnych zbroiach, a zewsząd sypały się roie dworzan i paziów kornie biiących czołem przed Panem pysznym z swoiéy wielkości, którą iuż teraz nie Cesarzowi, ale sobie samemu był winien.

Między dworzanami Wallenszteyna, odznaczał się pułkownik Leslie, powiernik iego i naywiększy przyiaciel. — Od kilku lat iuż się przywiązał do Xięcia Frydlandzkiego i nawet w bitwie pod Lutzen uratował mu życie. — Od téy chwili polubił go Wallenszteyn i ciągle obsypywał go dobrodzieystwami. — Leslie miał iuż trzydzieści kilka lat. — Ogromne wąsy i bródka hiszpańska czerniały się na około ust iego. — Twarz miedzianéy barwy świadczyła podróże w dalekich kraiach odbyte i walki stoczone w Afryce o których często mówił. — Rodem miał bydź ze Szkocyi. — W młodym wieku puścił się na morze i popłynął do Afryki. — Tam z Anglikami walczył przeciw tamecznym ludom. — Ale nareszcie zachciało mu się wrócić do Europy. — A iak tylko stanął na brzegu oyczystym usłyszawszy o woynie wrzącéy w Niemczech, wyprawił się na nią, poznał wielkiego wodza i połączył swóy los z iego losem. Takie było opowiadanie pułkownika. — Z resztą wszyscy znali moc iego ramienia i odwagę, którą świadczyły blizny krzyżuiące się na twarzy. — Nie używał on wpływu swego na serce Wallenszteyna, żeby szkodzić drugim, ale uważał, że często rady dawane przez niego xięciu Frydlandzkiemu nie były naylepszemi. — Kochał go iednak dumny Wallenszteyn, i wszyscy idąc za przykładem Pana, kochali go lub udawali, że mu sprzyiaią. — Wpadał czasem Leslie w czarną posępność. — Wtenczas nienawidził świat i ludzi. — Zdawało się iak gdyby pamięć iakiego nieszczęścia wszystkie iego zatłumiła uczucia i serce tylko zemście otwierała. — Z nikim nie obcował, nigdy uśmiechem nie powitał przyiaciela, nigdy oka nie zwrócił na hoże dziewice. — Sam w sobie znayduiąc świat cały, głuchy był na wesołość pienia, na uniesienia radości. — Zimne iego serce niczém się nie wzruszyło, chyba kiedy wlewało w nie gorycz przeszłych zdarzeń przypomnienie. — Wtenczas zdawał się odchodzić od zmysłów. — Oczy iego zawsze martwe żywym zapalały się ogniem, podobnym do błyskawicy, która wśród czarnéy nocy rozdziera chmury i ogłasza światu grzmot strasznego pioruna. — Chodził po długich zamku korytarzach. — Jęczał i wzywał zemsty niebios na wroga. — Przysięgaiąc iego zagubę dobywał miecza i miotał przekleństwa. — Sam Wallenszteyn szanował te uniesienia i nigdy nie przerywał słów bez porządku wymawianych, między któremi zemstę nayczęściéy słyszano.

Z resztą pułkownik Leslie wykonywał rozkazy Wallenszteyna z nadzwyczayną szybkością. — Daremnie nie raz pytał go się Xiąże Frydlandzki o przyczynę czarnego smutku. — Nic nie odpowiadał Leslie lub mówił: nie czas ieszcze Nayiaśnieyszy Xiąże. — A wtenczas włosy ieżyły mu się na głowie, drżał cały, zwracał wzrok ognisty na Wallenszteyna a ręką dotykał się sztyletu lub miecza. — Nie uważał na te oznaki bohater, ciągle łaskami obsypywał Leslego, powierzał mu taiemnice i często powiadał, że wkrótce Ferdynand ieszcze się uniży przed tém

który go utrzymał na trónie a za to doznał iego gniewu i niełaski.

8

Ryszard:
Zabiy: złoto ci trudy nagrodzi sowicie
Arnald:
Co! iabym miał tą zbrodnią splamić moie życie
Nigdy.....

Szekspir.

Dnie upływały a Wallenszteyn ciągle trapiony chęcią panowania i pragnieniem zemsty, niemógł się nasycić swoią wielkością i ieszcze świetnieyszych żądał zaszczytów.

Jednego wieczora otoczony dworzanami, maiąc przy boku Leslego, pułkownika Butlera służącego w iego gwardyi, patrzał z wysokiéy zamku Egierskiego wieży na miasto i okoliczne pola oświecone ostatniemi zachodzącego słońca promieńmi.

Zielone drzewa i kwiaty w ogrodach uprzyiemniały obraz rozwiiaiący się szeroko przed oczyma.— Zdala czerniały się lasy i Czech niebotyczne góry.—Lekki wietrzyk przynosił aż do Wallenszteyna ulatuiące po powietrzu wonie.— Wszystko szczęśliwém i wesołem było.— Wszystko się uśmiechało.— Ale piękne przyrodzenie nie było w zgodzie z sercem Xięcia Frydlandzkiego.—Przypomiał sobie iak pietnaście lat przedtem podobnież spoglądał z wieży na Egrę.— Przypomiał sobie proroctwo Astrologa, lecz kiedy stanęły mu ostatnie słowa w pamięci, mimowolny dreszcz po nim przeszedł i zbladły mu lice.— Ale prędko ukrył to pomięszanie.— W téy chwili czerwonawy promień słońca odbił się od wieży domu Astrologa.

— Pułkowniku Leslie widzisz tę wieżę?

—To wieża mego...... To wieża odparł żywo Lesie, to wieża Astrologa.

—Nie wiedziałem, że znasz iéy pana rzekł spokoynieyszym głosem Wallenszteyn.

—Słyszałem niedawno o Adalbercie de Reichstal.

—I imie nawet,— a to iuż za nadto.

—Szczególnym dowiedziałem się sposobem.

— Wyiaw mi go, to mówiąc skinął Xiąże Frydlandzki, a dworzanie i Butler go opuścili.— Wyiaw powtórzył Wallenszteyn.— Wątpię żeby ieszcze pamiętali.

— Żeby ieszcze pamiętali! krzyknął Lesle z iskrzącemi się od gniewu oczyma. Jest serce co pamięta i co za każdą krwi kroplę odda iéy strumienie

—Cóż znaczy ta mowa, pułkowniku? zawołał Xiąże porywaiąc Leslego za rękę i silnie nią wstrząsaiac. Obudź się, bo widzę, że znów w szał zwyczayny wpadasz.—Prawda, Nayiaśnieyszy Xiąże, często pamięć nieszczęść mięsza móy umysł. Przebacz téy krótkiéy zapomnienia się chwili. O Adalbercie de Reichstal i córce iego słyszałem od tuteyszych mieszkańców.

Więc ieszcze nie zatarła się pamięć iey śmierci po 15stu leciech zaburzeń i woien. Leslie, ty który ieden możesz zrozumieć moię duszę i objąć moie zamiary, przyszedł czas objawić ci zdarzenie które goryczą napełniło kilka dni w moiém życiu. Tu siadł Wallenszteyn i zaczął opowiadać swoię miłość ku Minnie i iéy nieszczęśliwe skutki.

Za każdem słowem zmieniała się twarz Pułkownika, za wymówieniem imienia Minny, drzały mu usta i piekielny ogień zarzył się w oczach. Nie mógł ostać na mieyscu, chodził w zdłuż i wszerz, ciche

wymawiał słowa, i zdawał się walczyć sam z sobą. Wallensztein przyzwyczaiony do tego, ciągnął powieść i trzymał oczy wlepione w wieżę Adalberta de Reichstal, która się ieszcze czerniała wśród mroku iak pamięć zbrodni w przeszłości, nie widział przeto iak Leslie dobył sztyletu, wtenczas kiedy opisywał gniew młodego Alana i poiedynek z nim odbyty i iak go znów do pochwy schował. Nareście temi słowy zakończył. — Mimo naywiększych starań nigdy się nie dowiedziałem gdzie uszedł lub gdzie przebywa.

— Może dowiesz się kiedy Nayiaśnieyszy Xiężę, rzekł półkownik i z uśmiechem szyderczym na ustach pytał się Wallenszteyna, czy żadnych nie ma do wydania mu rozkazów.

—Leslie, krzyknął Xiążę, chcę odwiedzić dom Astrologa w którym pierwszy raz uczułem miłość i ostatni mogę powiedzieć, bo późniey cała moia miłość w tém była, to mówiąc uderzył o rękoieść miecza. Nie kochałem nawet córki Starracha, nie, to nie była Minna de Reichstal. Chcę ieszcze raz zobaczyć starego Adalberta, ieśli żyie a przynaymniey weyść ieszcze na wieżę zkąd świetne mi przepowiedział przeznaczenie. Świetne! Tak usłałem pod moiemi nogi trony i mocarze, zwalczyłem wszystkich, pokonałem wszystkich. Zostaie się ieszcze iedna część proroctwa która ieśli się spełni, Adalbert był naywiększym i nayuczeńszym Astrologiem.

— A iakaż to iest?

— Leslie, powiem ią tobie iednemu, że żelazo zabóycze wytrąci z moich rąk koronę cesarską.

— Na te słowa, spoyrzał na sztylet półkownik, iak gdyby chciał powiedzieć» iuż to żelazo gotowe.”

— Ale może pomylił się Reichstal, daléy mówił Wallensztein. A z resztą powtarzam, że sława pierwszem była moiem życzeniem. A dosyć iey mnie otacza, koronę w drugim iuż kładę rzędzie; ieźli nią ozdobię moie skronie, tem lepiey, ieźli nie to, i tak przeydę do nieśmiertelności. Ale słuchay Leslie chcę dziś ieszcze wieczorem odwiedzić Astrologa. Póydziesz ze mną.

— Nie mogę.

— Ja chcę, krzyknął Xiążę Frydlandzki.

— Więc niech i tak będzie, odparł Leslie i rozeszli się.

Już zegar zamkowy dziewięć razy swe brzęki powtórzył. Niebo iaśniało rozsypanemi po iego błękitach gwiazdy. Xiężyc na wozie z chmur złotych, wznosił się po lazurowem przestworzu. Upał dnia letniego zwalniał się powoli. Słodka rosa odwilżała podnoszące się głowy świetnych kwiatów a lekki wietrzyk poruszał liście drzew otaczaiących wały zamkowe. Przechadzał się po nich żołnierz zbroyny w świecący szyszak, w stalowy pancerz, ciężki pałasz i parę pistoletów wiszących u skórzanego pasa. Twarz iego zamyślenie wydawała; promienie xiężyca oświecały ią zupełnie. Czoło zmarszczone, owoc trudów woiennych, i poczerniałe lica oznaczały walecznego woiownika. Wyraz poczciwości iaśniał w oczach, ale łatwo było poznać we wzroku smutek połączony z zadziwieniem. W tém zbliżył się człowiek w szerokim płaszczu, z kapeluszem czarnemi ocienionym pióry. Skłonił się żoł

nierz na iego widok. Dobry wieczór Walterze, cóż tak zamyślony chodzisz wzdłuż i wszerz warowni.

—Zamyślony! mości półkowniku, a może mam przyczynę do tego odpowiedział oddawna znany nam Walter.

— Cóż to może bydź?

— O to nie dawno widziałem Xięcia wychodzącego tą bramą z towarzyszem którym zdało mi się, że iest półkownik Leslie.

Leslie! powtórzył zdziwiony nieznaiomy. Pewno cię wzrok omylił. Xiążę nigdy o takiéy nie wychodzi godzinie.

— Znam [ia dosyć Wallensztéyna, odparł pokręcaiąc wąsa. Wiele razy widziałem go na polu sławy. Widziałem iak on podobny do Lwa wściekłego ścierał się z Heretykami.

— Zaręczam ci półkowniku Butlerze, że się nie zwiodłem. — O Leslim nie mogę twierdzić, bo nie często go widzę.

— Gdzież więc się udali, w iaką stronę?

— Do domu Astrologa.

— Do domu Astrologa? cóż to za Astrolog? Zdaie mi się, że słyszałem od Lesłego o iakieyś Minnie.

— Od Lesłego! krzyknął zdziwiony Walter, ach! to iuż takiemu diabłu Xiążę taiemnice powierza.

— Nie gniewaj się na mego towarzysza. Ale słuchay, mam z tobą do mówienia. I schylił się półkownik do ucha żołnierza.

— Mów głośno półkowniku Butlerze: Nie mam nic do ukrycia na tym świecie. Racz mówić głośno półkowniku Butlerze, przecię nikt nie słucha, a ia nie cierpię tych szeptów, tych taiemnic. Prosto, otwarto, szczerze powiedzieć, to ia lubię. To przystoi na poczciwego żołnierza a potém nikogo się nie boię, bo mam przyiaciela u boku który wiele razy naywiększéy dał mi dowody przyiaźni.

Tu mury słuchaią, rzekł Butler, tu drzewa w każdym liściu natężone maią ucho. Nagle ze zwyczaynego głosu przeszedł do naysłabszego, ale cichą mowę żywemi wyrażał poruszeniami, znać było że do czegoś namawia żołnierza. Głośnieysze czasem dawały słyszeć się słowa. Wierz mi to nie zdrada. To usługa dla monarchy. Dumny człowiek. Przysięgłeś na wierność Cesarzowi. Obsypię cię bogactwami. Zaufay mnie. Potrzeba dla spokoyności państwa.

Twarz żołnierza podczas téy rozmowy rozmaitym podlegała odmianom. Gniew, oburzenie, poganda, szybko w iego oczach przemiiały.

Nareście lica iego ognistym pokryły się rumieńcem. Oczy zaiaśniały nayżywszym płomieniem. Odepchnął Butlera.

Milcz, krzyknął nikczemniku, milcz szatanie pokusicielu, Przysiągłem na wierność nie Ferdynandowi, który iak słabe dziecko chwieie się na tronie, ale Księciu Frydlandzkiemu. Ty sam niedawno w Pilzen tę samą składałeś przysięgę. Za Wallensztéyna życie bym oddał. Milcz iéśli nie chcesz żebym cię zrzucił z tych wałów. Smierć iego. Ty śmiesz o tém myśleć? drżyi nikczemniku.

Uspokóy się Walterze, uspokóy się. — Ocal siebie, ocal pułk cały a za to obiecuię ci nagrodę, Oto masz zadatek wdzięczności Cesarza. To mówiąc wyciągnął

Butler sakiewkę pełną złota i podał ią Walterowi.

Zołnierz porwał pieniądze i rzucił ie po nad wysokie zamku Egierskiego mury. — Nie przekupisz mnie zbrodniarzu krzyknął w gniewie. Odeydź bo przysięgam że tym pistoletem życie ci wydrę. Wyiął broń z za pasa i przyłożył ią do serca Butlera. Cofnął się o kilka kroków zmieszany pułkownik.

To wszystko żartem było, zawołał, wyciskaiąc śmiech udany na drżących ustach. chciałem doświadczyć twoiéy wierności.— Dobrze Walterze, dobrze, widzę żeś wierny Księciu.

Nie tak łatwo mnie oszukać, odparł Walter, i Wallensztеyn o tém iutro będzie wiedział. Nawet dzisiay.

To mówiąc skoczył z wału i iak strzała pobiegł ku domowi Astrologa. Butler odwiódł kurek u pistoletu, skierował broń na żołnierza i wystrzelił. Ale po śmiechu usłyszanym i podwoioney szybkości kroków, poznał pułkownik że iego kula nie trafiła w Waltera.

Zołnierz prędko miiał domy Egierskie i po nie długim czasie przybył na wzgórek. Miłość ku Wallenszteynowi sił mu dodawała. Wszedł do domu niewstrzymany iak niegdyś zamkniętemi bramy i w cichości długi przeszedł korytarz. Słabe światło uderzyło go w oczy i uyrzał drzwi dawnego pokoiu Astrologa na pół otwarte. Chciwy usłyszyć rozmowę Wallenszteyna, stanął przy nich i wszystko pilném przebiegł okiem.

Słaby płomień Lampy w bladawych rozlewaiąc się promieniach, oświecał Wallenszteyna stoiącego z Leslim przy łożu na którém ięczał zgrzybiały starzec z długą śnieżną brodą. Księgi różney wielkości leżały po stołach, szafach, i posadzce. Wallenszteyn obrócił się ku drzwiom. — Zostań się tutay Leslie, rzekł do pułkownika i ostatnie iego chwile osłódź twoią przytomnością. Skłonił głowę Leslie a Wallenszteyn odszedł. Jak tylko uyrzał go na dziedzińcu Walter, wyskoczył z domu i silnym zawołał głosem. Nayiaśnieyszy Xiąże, racz zatrzymać się przez chwilę i posłuchać wiernego żołnierza.

Kto śmie mnie wołać, odparł Wallenszteyn, kto śmiał śledzić moie kroki w pośród cieni nocy i badać moie zamiary? — To mówiąc dobył pałasza, ale poznał zbliżaiącego się Waltera. Któż ci pozwolił opuscić straż wałów?

— Twoie niebezpieczeństwo, po cichu odparł Walter to mówiąc kląkł przed bohaterem i rzekł do niego:

— Nayiaśnieyszy Xiąże, znasz wierność Waltera, wiesz że zawsze iego męstwo odznaczało się na polu bitew. Przysiągłem tobie na wierność, przysiągłem nie mieć innego Pana nad ciebie.

— Dzisiay, o to niedawno, pułkownik Butler przybył do mnie i pełną złota ręką chciał namówić do zdrady, do zbrodni. — Radził bym cały półk odwiódł od ciebie. Nareście zakończył odkryciem naywiększey zbrodni. Tak nayiaśnieyszy Xiąże on chce twoiey śmierci.

— Moiey śmierci! Butler! moiéy śmierci, krzyknął zdziwiony Wallenszteyn. Jam go dobrodzieystwy obsypał,, łaskami obdarzył. Nie moie dziecko, mylisz się wierny móy przyiacielu. Zapewnie chciał doswiadczyć twoiéy wierności lub żartować. Ale z resztą dziękuię ci Walterze za ostrzeżenie i za to masz ten worek. Ale dodał ostrym głosem: Wracay prędko na swoie stanowisko; bo żołnierz żaden opuszczać go nie powinien żeby gwiazdy nawet padały na ziemię. Szczęście twoie żeś spotkał samego Wallenszteyna, a nie Xięcia Frydlandzkiego, bo w tenczas musiałbyś zginąć za karę niedbałości. Wracay więc Walterze i niech nikt się nie dowie, że Wallenszteyn mógł przebaczyć komu.

Usłuchał rozkazu wodza żołnierz, ale ze spuszczoną głową, ze smutkiem w sercu spiesznie wracał na stanowisko. Ledwie tam przybył, alić uyrzał Wallenszteyna wchodzącego w bramy zamkowe.

II.

Jeńcy Polscy w Szkocyi.

Wyiątek z dzieła pod tytułem: Anglia i Szkocya przez K. L. Szyrmę P. U. W.—

Na cmentarzu w Dumfries, ktożby uwierzył, że znayduie się pomnik zaymuiący w szczególności czułość Polaka?... Wszelako tak iest w istocie. Bawili w Dumfries przez całe półtora roku Polacy, w Hiszpanii zabrani do niewoli. Należeli do 2 pułku Nadwiślańskiego. Zaprowadzeni do Szkocyi i tam puszczeni na parol, obrali byli Dumfries na mieysce swego pobytu. Nazwiska tych Polaków, ile z zepsutego wymawiania mieszczan wyrozumieć mogłem, były: Łaszewski Ferdynand, Grabiński Seweryn, Sosnecki Jakób, Regulski Ignacy, Radkiewicz Andrzéy, Strażyński, Dobrzycki, Radłowski i Stokowski. W iednym z nich zakochała się była córka tamecznego kupca, on w niéy nawzaiem. Rodzice nie byli przeciwni wzaiemności ich uczuć, i w nadziei przyszłego związku, uczyła się po francuzku i po polsku. Zawarcie pokoiu między Mocarstwami Europeyskiemi miało położyć koniec niewoli brańców, i wrócić każdego swéy oyczyznie. Zbliżaiąca się chwila rozstania, chociaż miała bydź doczasową, coraz mocniéy ciężyła na czułém sercu kochanki. Do téy czułości łącząc z przyrodzenia zdrowie delikatne, nie mogła przeżyć rozstania, umarła z żalu; a stroskany kochanek położył iéy te słowa na nagrobek. Zdjąłem ie własną ręką z grobowca.

»Anna Grieve Daughter of James Grieve, Merchant in Dumfries, who died the 11th of December 1823, aged 19 years. (1)

Epitaphe

Ta main bienfaisante et cherie
D'un éxile vint essuyer les pleurs:
Tu me tins lien de Parens, de Patrie.
Et le même tombeau, lorsque tu m'es ravie,
Renferme nos deux coeurs.

Kilka osób iednozgodnie powiadało mi o tém smutném zdarzeniu. Sam nagrobek, który pomiędzy tylu innemi był ieden w obcym ięzyku, zdawał się poświadczać. O naszym ziomku mówili, że nosił po niey żałobę i widywano go u mogiły.

Kiedym był w Dumfries, iuż było ośm lat minęło od czasu iak Polacy tam bawili: iednak pamięć ich pobytu nie zgasła w mieszkańcach. Dowiedziawszy się, niewiadomo iakim sposobem, żem był Polakiem, przyszło ich kilku do mnie z zapytaniem, czyli mi który ze wspomnionych ieńców nie był znany? nie mogłem im zadość uczynić, bom nie znał żadnego.— Powiadali mi tedy, że niektórzy w ich domach doznawali gościnnego przyięcia, i uważani byli prawie za członków ich rodzin. Wspominali o podarunkach zostawionych im przy pożegnaniu, które acz drobne i mało znaczące, chowane były iako drogie upominki. Były one w większéy części własnéy ich roboty, którą sobie czas niewoli skracali. Jednę taką pracę sam widziałem; był to niedokończony ieszcze, lecz piękny rysunek Wirginii, z którego można było wnosić, iż rysownik znał się na swéy sztuce. Widząc mieszkańcy, że każdy o nich szczegół mnie interessował, opisywali prawie każdego postawę, wzrost, cerę, włosy, iak gdyby mnie chcieli za niemi w pogoń wysłać. Przytaczali niektórych dowcipne odpowiedzi i żarty, nie mogli się dość nachwalić przyiemności ich spółeczeństwa, dodaiąc, że w myśleniu i postępowaniu byli prawdziwemi *Gentlemen*. Cieszyło mnie, gdym słyszał w tak dalekim kraiu tyle na zaszczyt rodaków, i że nie iedno szczęście, lecz i niedola ma u ludzi trwałą pamięć. Jakoż w saméy rzeczy, mieszkańcy tameczni tak byli dla nich uprzeymi, że przypuszczali ich do swego towarzystwa, nawet zasilali w niedostatku kredytem. Znałem rodzinę, która z własném niebezpieczeństwem dopomogła iednemu z nich do ucieczki z niewoli.

---

(1) *Anna Grieve, córka Jakóba Grieve Negocyanta w Dumfries, umarła dnia* 11 *Grudnia* 1823, w 19 *roku życia.*